Numer pojedynczy 1000 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PŁUG

TYGODNIK LUDU PRACUJĄCEGO NA WSI.

Niech żyje jedność ludu pracującego miast i wsi.

Redakcja i Admin.: **Kraków-Podgórze, Nadwiślańska 24,** IV. p., otwarte codz. od 4—6 pop. — **Konto czekowe P. K. O. Nr. 152135.**
„PŁUG" kosztuje na III. kwartał 10.000 Mk. — Numer pojed. 1000 Mk. — W Ameryce rocznie 2 dol., pojedynczy numer kosztuje 8 centów.

Nr 14. Kraków, niedziela 29 lipca 1923 r. Rok I.

Do jedności z robotnikami miast!

Robotnicy miejscy prowadzą ciężką walkę strajkową o chleb. — Zmusiły ich do tego niezmiernie ciężkie warunki bytu. — Położenie robotników rolnych i małorolnych chłopów jest obecnie taksamo ciężkie i taksamo wymaga walki. — Walka ta jednak przyniesie powodzenie tylko o tyle, o ile wystąpią oni solidarnie, zwarcie i jednocześnie z robotnikami miast. — Wobec tego, że robotnicy miejscy do walki już przystąpili, lud wiejski powinien się domagać od swoich partji, aby te poruzumiały się teraz z proletarjatem miejskim dla prowadzenia jednolitej akcji o poprawę bytu.

Robotnicy miejscy w całej Polsce po długotrwałym okresie zniechęcenia i bezczynności przystąpili wreszcie do walki o poprawę swego bytu. Warszawę, Łódź, Śląsk Cieszyński, Zagłębie Dąbrowskie, Częstochowę, Żyrardów i Galicję wschodnią objął strajk robotników-włókniarzy, metalowców, budowlarzy i t. d. Do walki zmusiła ich wszystkich skrajna nędza, położenie bez wyjścia.

Robotnikom miejskim fabrykanci oddawna, już bodaj od paru lat, stale, co miesiąc obniżali zarobki. Czynili to w ten sposób, że nigdy nie podnosili zarobku odpowiednio do wzrostu drożyzny. Drożyzna wzrastała, naprzykład, o 50 proc. a oni podwyższali zarobki, żeby już najwyżej liczyć, o 25 do 30 proc. Swego czasu wspominaliśmy w „Pługu", że, gdy dolar podskoczył z 47 na 150 tys. marek, a jednocześnie drożyzna zwiększyła się o mniejwięcej 70 proc., w tym samym czasie fabrykanci przyznali robotnikom tylko 35 proc. podwyżki. Jednym słowem położenie robotników wskutek tej ciągłej redukcji zarobków, tego ciągłego krzywdzenia ich przez kapitał stało się bez wyjścia. Zarobek ich spadł poniżej połowy zarobku przedwojennego.

Przebudziwszy się i przystąpiwszy dziś do walki robotnicy napotkali wszędzie na zaciekły opór kapitału. Burżuazja za nic w świecie nie chce pogodzić się z tym, że robotnicy znowu przestają być bezdusznym przedmiotem wyzysku, że podnoszą głowę, że domagają się dla siebie ludzkich praw. Na strajkujących sypnęły się odrazu ze wszystkich stron represje. Przywódców strajku w niektórych miejscowościach (Śląsk Cieszyński) aresztowano, wieców wszędzie zakazywano, łamistrejków pod ochroną bagnetów pozostawiano w fabryce. Wreszcie, gdy wszystko to nie pomogło, doprowadzono nawet do rozlewu krwi. W Łodzi zabito 2 robotników i 15 ciężej i lżej raniono, w Częstochowie ciężko raniono 11 robotników.

Lecz mimo wszystko robotnicy w walce wytrwali, dzięki czemu w Łodzi żądania ich zostały niemal całkowicie przez kapitalistów uwzględnione. W Warszawie, w Zagłębiu Dąbrowskim i innych miejscowościach walka trwa dalej. I bez wątpienia za przykładem włókniarzy i metalowców ruszą niebawem do walki i inne gałęzie przemysłu, jeżeli fabrykanci zawczasu nie ustąpią.

Jednakże spadek waluty i ofensywa kapitału doprowadziły do nędzy, do położenia bez wyjścia nietylko robotników fabrycznych. Taksamo, jak oni, cierpią robotnicy rolni i małorolni chłopi. Robotnikom rolnym coraz większą krzywdę wyrządzają obszarnicy przez to, że pensję gotówkową przeliczają im zamiast po 250—300 tys. mar. za korzec po 143 tys. m., że nie zawierają z nimi umowy dla dniówkowych (aż wreszcie sprawa cała opiera się o Nadzwyczajną Kom. Rozjem., która, jak wiadomo, wydała wyrok krzywdzący robotników), że pozbawiają ich prawa utrzymywania dwu krów, że odbierają im lub dawno już odebrali cały szereg zdobyczy, wywalczonych przedtym.

Przedewszystkim jednak dla robotników rolnych i małorolnych chłopów najważniejszą rzeczą jest to, że przy dzisiejszej drożyźnie, przy jej tak gwałtownym i nieustannym wzroście niemasz dla biedaka innego wyjścia z krańcowej nędzy, niemasz innego sposobu utrzymania się na poziomie życia, jak zdobycie ziemi. Tak ciężkiej chwili, jak dziś, nie przeżywała jeszcze nigdy biedna ludność wiejska i dlatego jeszcze nigdy, tak jak dziś, nie wypływała z życia konieczność walki o poprawę bytu, o chleb i o ziemię.

Walka ta jest w obecnej chwili tymbardziej palacą, tymbardziej konieczną, że wrogowie ludu chcą raz na

zawsze ukręcić łeb wszelkiej reformie rolnej, chcą raz na zawsze utopić w zapomnieniu wszystkie swoje obietnice o wykonaniu jej. Chjeno-Piast doszedł do władzy na podstawie układu, który obraca w niwecz wszystkie te obietnice. Lecz lud układy zawierane przez Chjenę i Piasta nic a nic nie obchodzą. Lud wie, że jego nieodpartym żądaniem, że warunkiem dźwignięcia się z nędzy, że jego prawem, prawem potwierdzonym nawet przez sejm jest prawo do ziemi, która musi do niego należeć.

Dziś o to, o poprawę bytu, o ziemię lud wiejski musi walczyć i to nie zwlekając ani chwili czasu, na nic i na nikogo nie czekając. Czekać nie można, czekać nie sposób, bo nędza rośnie, bo drożyzna się wzmaga, bo wrogowie się sprzysięgają, bo każda godzina, każdy dzień zwłoki — to dla robotnika i małorolnego chłopa nowy ciężar i nowa klęska.

Jeżeli kiedy lud wiejski ma przystąpić do walki to **tylko dziś, gdy robotnicy miejscy już do niej przystąpili.** Bo nie zwycięży lud pracujący i nie odniesie nawet poważniejszego sukcesu, **jeżeli nie będzie w nim jedności, jeżeli nie pójdzie solidarnie do walki we wszystkich miastach, dworach i wioskach.** Lud już się przekonał z własnego doświadczenia, że nie **zwyciężą robotnicy, bez pomocy chłopów i chłopi bez pomocy robotników.**

Koniecznością życiową jest, aby robotnicy i chłopi wystąpili wreszcie ramię przy ramieniu do solidarnej walki. Do wypełnienia tego zadania muszą lud prowadzić te partje, które skupiają pod swoimi sztandarami masy robotników miejskich i wiejskich i niezamożne chłopstwo. **Związek Proletarjatu Miast i Wsi, P. P. S. i Wyzwolenie** — to te partje, **które powinny teraz zgodnie poprowadzić lud miejski i wiejski do walki o jego prawa. Masy ludowe powinny od tych partji, a zwłaszcza od Wyzwolenia i P. P. S.** (bo Zw. Pr. M. i W. oddawna domaga się sam stworzenia jednolitego frontu) **żądać, by wszystkie razem porozumiały się, by stworzyły jeden wspólny komitet dla prowadzenia akcji i żeby potym poprowadziły,** w jednym szeregu i w jednym czasie robotników i biednych chłopów do walki o chleb i o ziemię.

W sprawie samorządu gminnego.

I.

W Polsce nie posiadamy własnej ustawy o samorządzie gminnym. We wszystkich dzielnicach obowiązują dotychczas ustawy państw zaborczych. To też sprawa samorzadu gminnego już niedługo zapewne stanie na porządku dziennym sejmu i zostanie w ten czy inny sposób rozwiązana. Ze względu na doniosłość tej kwestji dla proletarjatu i małorolnego włościaństwa uważamy za konieczne omówić ją szerzej na łamach naszego pisma.

Stanowisko nasze w sprawie samorządowej różni się zasadniczo (znaczy w samych podstawach) od stanowiska w tej sprawie wszystkich partji ludowcowych (Piast i Wyzwolenie) i socjal-ugodowych (P. P. S.) Ta zasadnicza różnica między nami polega na następującym: Wszystkie powyższe partje uważają, że samorząd **dla miast a właściwie miasteczek i dla gmin wiejskich powinien być odrębny.** My natomiast **jesteśmy zwolennikami jednego samorządu dla gmin wiejskich i dla miasteczek** (miasta większe poczynając od powiatowych muszą ze względu na swe odrębne interesy mieć samorząd odrębny). Dlaczego zajmujemy takie stanowisko?

Między gminą wiejską a okolicznem miasteczkiem istnieje cały szereg spoideł natury gospodarczej, politycznej i ogólno społecznej, **które łączą gminę i miasteczko w całość nierozerwalną.**

Chłop z okolicy zakupuje w miasteczku **wszystkie produkty i towary,** których nie wytworzy sam we wsi. Tamże kupuje w dzień **wielkiego targu konia, krowę i wszelki inwentarz żywy.** W tymże miasteczku **sprzedaje masło, ser, jaja i zboże, jeśli mu go zbywa. Do młyna parowego, na pocztę, do lekarza, do adwokata jedzie chłop do miasteczka.** Podobnie **miasteczko jest w ścisłej zależności od wsi,** gdyż czerpie stamtąd wszystkie produkty spożywcze miejscowego wyrobu.

Jasna rzecz przeto, że skoro istnieje łączność na tylu punktach między gminą a miasteczkiem, to dla żadnego z nich nie może być rzeczą obojętną, jak się drugie rozwija.

Dla gminy nie może być obojętne, czy w miasteczku jest odpowiedni i dobrze urządzony plac targowy, czy istnieje jakaś straż ogniowa, która w razie potrzeby mogłaby przyjść z pomocą okolicznej wsi, czy miasteczko posiada wyższą szkółkę, do której mogłyby chodzić dzieci w starszym wieku, czy jest w nim apteka lub jakieś ambulatorjum, gdzie możnaby dostać lekarstwa i t. d. i t. d.

Podobnie miasteczko nie może nie interesować się tym, czy drogi wiejskie, któremi chodzi się i jeździ po zakupy na wieś a nieraz nawet i do kolei są dobre, czy mosty na nich nie pogniły i t. d. i t. d.

Wspólność interesów między miasteczkiem a gminą jest dla każdego tak oczywista, że wprost nasuwa się pytanie: dlaczegóż to dotychczas tak głupio było urządzone, że **gmina wiejska i miasteczko miały odrębny samorząd?**

Było tak zawsze i jest dotychczas dlatego, gdyż rządy burżuazyjne umyślnie przestrzegają tego wyodrębnienia. Burżuazji idzie o to, aby nie spotykali się ze sobą na wspólnym terenie robotnicy miejscy i biedna ludność wiejska. Rozumie ona, iż bardziej uświadomieni robotnicy miejscy mogliby mieć niekorzystny dla niej wpływ na małorolnych chłopów. Burżuazja nie chce jednolitej gminy, **gdyż boi się robotniczo-chłopskiej jedności.** Burżuazja dąży do tego, aby między miastem a wsią, między robotnikami a małorolnymi chłopami istniał przedział, istniała obcość, ażeby między nimi nie było łączności.

Oto dlaczego burżuazja i wszystkie partje, które idą w jej ogonie, stoją na stanowisku odrębnych samorządów dla gmin wiejskich i dla miasteczek. I jest rzeczą zrozumiałą, że z naszego proletarjackiego punktu widzenia, ta łączność robotników i biednych chłopów jest tylko jeszcze jednym argumentem za samorządem jednolitym.

Stanowiska naszego w niczem nie osłabiają zarzuty, że jednolity samorząd doprowadziłby do tego, iż **miasteczko żyłoby kosztem wsi, że ją by wyzyskiwało** i t. p. Zarzuty te są niesłuszne i łatwo je odeprzeć.

Odpowiedź na nie mamy taką. Gmina jednolita mogłaby posiadać dwa wydziały: miejski i wiejski. W ustawie samorządowej mogłoby być przewidziane, że **conajmniej taki to a taki procent wydatków musi iść na sprawy wiejskie, że conajwyżej taki**

to a taki procent dochodów może być ściągany ze wsi. Nie ma również obawy, że w Radzie gminnej powstałby na czas dłuższy podział: na wieś i na miasto. Biedacy ze wsi i z miasteczka prędzej czy później musieliby się złączyć do kupy i przeciwstawić zamożnym mieszczanom i bogatym chłopom. W ten sposób powstałby podział nie sztuczny lecz naturalny: **na biednych i bogatych, których interesy są sprzeczne.**

Reforma rolna — „ze stanowiska obrony kraju".

W jednym z ostatnich numerów „Pługa" pisaliśmy o artykule generała Michaelisa, który rozpatrywał sprawę rolną „ze stanowiska obrony kraju". Pan generał, jak wiadomo, przyszedł do wniosku, że najlepszą reformą rolną będzie taka, która potworzy na kresach wschodnich i zachodnich kolonje osadników polskich. Kolonje te, zdaniem p. generała, będą miały duże znaczenie podczas przyszłej wojny polsko-rosyjskiej, gdyż armja polska znajdzie w nich oparcie. Przeto reforma rolna generała Michaelisa (a taką właśnie reformę chciałby przeprowadzić pan Witos), dałaby chłopom (tym którzy posiadają gotówkę) gdzieniegdzie skrawki ziemi na kresach Polski.

Lecz znalazł się także ktoś inny, a jest nim filar obszarników p. Stecki, który powiada, że „ze stanowiska obrony kraju" chłopom należy nic nie dać, nawet tych nędznych ochłapów na kresach. Oto co ten pan pisze w „Przeglądzie Ziemiańskim":

„Rynek zbożowy zaopatrzony jest w 75 procent przez wytwórczość rolniczą folwarczną. A zdaje mi się, że z punktu widzenia kwestji obrony kraju jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, czy istnieje lub nie możność szybkiego i łatwego znalezienia — nie już nabycia, lecz choćby zarekwirowania — zboża dla armji i dla ludności miast. Gdyby nawet w sumie z gospodarstw włościańskich dało się otrzymać tyleż, co z folwarków, z jakiemiż to byłoby połączone trudnościami! Zbierać maleńkie partje zboża, wyszukiwać po komorach, po sąsiadach, po piwnicach i kryjówkach, zniewolić setki tysięcy producentów do uznania ceny stałej — to zadanie ponad siły organizacji państwowej. Śmiem twierdzić, że doświadczenia ostatniej wojny dowiodły niezbicie, iż bez zboża, dającego się uzyskać w wielkich partjach, a więc bez produkcji folwarcznej, dziś jeszcze na terenie naszym utrzymać armję i prowadzić wojny niepodobna".

Stąd wniosek, rzecz oczywista, że chłopu nie można dać ani piędzi ziemi. Dziwnie jakoś ta „obrona ojczyzny" w naszej Polsce burżuazyjnej idzie w parze z obroną brzucha obszarniczego. Bo, naprzykład, w Rosji robotniczo-chłopskiej, to obrona ojczyzny wprost przeciwnie szła zawsze w parze z odebraniem ziemi obszarnikom i z przekazaniem jej chłopom.

List robotnika polskiego z Francji.

„Słowo Robotnicze" — niezależne pismo robotnicze, wychodzące w Warszawie, zamieszcza list robotnika polskiego z Francji, który poniżej przedrukowujemy:

Szanowna Redakcjo!

W imieniu setek tysięcy proletarjuszy cześć zjednoczonej klasie robotniczej! Pod tym znakiem łączymy się tutaj, tułacze krwawo zapracowanego kawałka chleba, solidarnie z naszymi współbraćmi, robotnikami francuskiemi. Cios po ciosie, który na nas spada, łączy nas do wspólnej walki przeciw srogiemu wrogowi — kapitałowi, nietylko na naszej polskiej ziemi, lecz i tutaj, we Francji. Blok kapitalistyczny zbiera wielkie siły, aby je skierować na nas — robotników.

Ale minęły już czasy, kiedy mało było świadomego ludu pracującego, kiedy lud jeszcze nie wiedział, jakie to ciężary dźwigał i dźwiga, kto jest winien temu, że krwawe znoje niszczą jego siły, a żony i dzieci cierpią niedostatek.

Zdarzało mi się nieraz słyszeć robotników, mówiących, że bez kapitalistycznych panów nie może być zapewniony byt społeczny. Wojna, która pożarła tyle ofiar w ludziach i materjale, straszne skutki pięcioletniego mordowania oświeciły robotników, kto tę wojnę stworzył, kto do niej doprowadził. Pamiętamy wszyscy, jakto przy dźwiękach muzyki, z błogosławieństwem kapłańskiem i w imię Chrystusa posyłano miljonowe rzesze na rzeź i bagnety mordercze. Pamiętamy, co nam wtedy obiecywano. Po wojnie na własnych grzbietach odczuliśmy jej skutki.

Dzisiaj klasa robotnicza, widząc się tak haniebnie oszukiwaną, łączy się w jednolity front obronny. Już teraz robotnik poznał się na farbowanych lisach i wie, z kim się ma bratać, a z kim walczyć.

I we Francji klasa robotnicza staje się z dniem każdym silniejsza. Z radością patrzymy w przyszłość, która nam zaczyna świtać po wiekach nędzy i niedostatku. Ciężkie jednak jest życie robotnika polskiego. Nie będę opisywał tej strasznej krzywdy, jaka się dzieje nam, robotnikom-Polakom, we Francji. Nie będę opisywał owych niezliczonych szykan, na jakie narażony jest każdy robotnik polski ze strony władz francuskich. Federacja francuska pracuje jednak usilnie nad polepszeniem naszego bytu. Nie dopuszcza do tego, aby tułacze polscy stali się łamistrejkami i zdrajcami własnych braci francuskich.

Przebrzmiały już dawne czasy, kiedy to chłop i robotnik polski, pracując cały tydzień w pocie czoła i niszcząc swoje siły, szedł w niedzielę do kościoła dziękować Bogu za te wszystkie doczesne cierpienia w nadziei łaski niebieskiej. W obecnych czasach nie da się już nikt z nas uwieść potwornemu kłamstwu, a straszne chwile, które przeżywamy, łączą nas wszystkich proletarjuszy, do wspólnej walki o lepsze jutro.

Z pozdrowieniem proletarjackim *Wierny.*

Ziarna i plewy.

Łzy im się cisną do oczu.

Komu? — zapytasz czytelniku.

Ano tym wszystkim wyzwoleńcom, pepesowcom, dąbszczakom.

A czemuż to gorycz ich taka ogarnęła, czy dlatego, że ludowi jest źle, że cierpi wielką nędzę, że go dławi wyzysk obszarniczo-kapitalistyczny?

Nie! co innego przyprawia ich o zmartwienie.

„Łzy na oczy się cisną, — pisze „Gazeta Ludowa" — gdy człek czyta słowa wypowiedziane tu przez Józefa Piłsudskiego.

„Za jego pracę, poświęcenie bez granic, za czyny, które wybawiły nas z niewoli, zapłacono mu czarną niewdzięcznością. Milczał on i pracował dalej w największym znoju.

„Ale oto przemówił. I niech lud usłyszy te słowa. Niech odczuje tę straszną krzywdę, jaką wyrządzono największemu z Polaków. Ale krzywda ta jest nie tylko Jego krzywdą. Honor całego narodu jest tu zagrożony. Czyż możemy pozwolić by bezczeszczono Tego co najwyżej stanął? Czy przez to nie bezcześci się was wszystkich?

„A teraz słuchajcie tych słów gorzkich jak piołun, a tak prawdziwych, słuchajcie słów Wodza Narodu!“

Ano słuchajcie kochani czytelnicy! My wam też zacytujemy słowa „wodza“ z tej samej mowy, o której wspomina „Gazeta Ludowa“, **ale te, których gazetka p. Dąbskiego wolała nie publikować, które wolała zataić.** Piłsudski na sali malinowej w hotelu Brystol do wszystkich swoich wyzwoleniowo-pepesowsko-peowiackich lizołapów i czyścibutów tak przemawiał:

„Dyktatorem byłem kilka miesięcy. **Decyzją moją głupią czy rozumną, to jest wszystko jedno, postanowiłem zwołanie Sejmu, oddanie władzy mojej w jego ręce,** i stworzenie legalnej formy życia państwa Polskiego. **Była to moja decyzja.** Decyzja ta została usłuchana. Panowie Posłowie, którzy potem nieraz przeciw mnie występowali, zostali wybrani na mój rozkaz, tego rozkazu usłuchali, wybór przyjęli, na określony przezemnie termin do Warszawy się stawili wyborcy w odpowiedniem miejscu również przezemnie wyznaczonem, zebrali się i głosy swe oddali, urzędnicy wyznaczeni przezemnie oceniali prawność wyborów“.

Jak widzimy z tego, Piłsudski, któremu już dawno pomieszało się w głowie, uważa za łaskę to, **co powinno było być jego** (jako demokraty) **świętym obowiązkiem.** On, Józef Piłsudski łaskę zrobił ludowi, że zwołał sejm! Dalibóg że z takiego błazeństwa do rozpuku rozchichotałby się nawet koń, ale naszym lewicowcom „łzy cisną się na oczy“.

Mają rację, że kpią.

„Robotnik“ pepesowski z dnia 14 lipca pisze:

„Tak to chjeny i chjenięta kpią z demokracji, **której przecież zawdzięczają, że dorwali się do żłobu rządowego.** Ale francuskie przysłowie mówi, że śmieje się ten, kto się śmieje ostatni“.

A więc sami przyznają, że tylko dzięki nim (dzięki P. P. S. i Wyzwoleniu) dorwała się Chjena do władzy. A że kpi z nich, to ma rację. Jakże nie kpić z takich tchórzy i durni, którzy przez cztery lata za ochłapy wiernie i posłusznie Chjenie służyli po to tylko, aby teraz, dostawszy kopniaka, skamlając odejść precz. Lud pracujący owej „demokracji“ za to nienawidzi i pogardza nią, bo dla niego jest ona zdrajcą, ale Chjena zupełnie słusznie może sobie kpić z błaznów lewicowych, którzy potrafią tylko być jej lokajami.

Z życia robotników rolnych.

Jak obszarnicy wykwitowali robotników rolnych.

Obszarnicy w pierwszych 20 dniach czerwca starali się wykazać jaknajniższe ceny żyta, gdyż ceny żyta w tym czasie służą do wyliczenia zarobków robotników rolnych za pierwszy kwartał gospodarczy. Za to począwszy od 22 czerwca, to jest od dnia, który już nie jest brany pod uwagę przez Komisję wyliczeniową, popuścili wodze swej żądzy zysku i poczęli z dnia na dzień podwyższać cenę żyta.

W wyniku tej spekulacji robotnicy rolni zostali w straszny sposób pokrzywdzeni, albowiem otrzymują oni wartość jednego centnara w wysokości 143.400 mk., podczas gdy faktyczna cena żyta wynosi 300.000 mk.

Związek rolny sprawą tą winien natychmiast się zająć, aby nie dopuścić do tak strasznego pokrzywdzenia robotników rolnych.

Przed strajkiem robotników rolnych w Małopolsce.

Zarząd Główny Związku rolnego, jak donosi „Robotnik“, polecił oddziałom małopolskim przygotować w tych dniach akcję strajkową. Położenie robotników rolnych w Małopolsce jest wprost straszne i znacznie gorsze niż w b. Kongresówce.

Zarobek roczny rzemieślników w powiecie rzeszowskim, naprzykład, wynosi od 100—150.000 mk. i 12 centnarów ordynarji. W pow. tarnowskim od 150.000 do 300.000 mk. i od 12—14 centr. metr. ordynarji. Zarobki ordynarjuszy (fornali i parobków) w powiecie rzeszowskim i tarnowskim są jeszcze niższe. A w powiecie brzeskim, majątek Hodrowica płaci robotnikowi rolnemu za 14 godzin pracy w stosunku rocznym 40.000 mk. i 9 centr. metr. ordynarji! Zarobki robotników sezonowych są jeszcze niższe.

Krzywdy i nadużycia.

Chłop zamordowany przez pachołka obszarniczego.

Dnia 21 czerwca o rannej porze Kazimierz Chmielowiec, biedak mieszkający w gminie Komorowie, nie mając przyczem ugotować paru ziemniaków kupionych poprzedniego wieczora, poszedł do lasu obszarnika Włodka, ażeby uzbierać trzasek gnijących z ociosanego i dawno już wywiezionego drzewa. Po uzbieraniu wiązeczki wystarczającej na jednorazowe ugotowanie paru ziemniaków czworgu dzieciom, spieszył do domu. Zaledwie był 6 kroków od granicy lasu, wtem pada strzał, od którego biedak runął na ziemię, z której już nigdy nie powstał. W tejże chwili dał się słyszeć głos ofiary wołającej o ratunek. Lecz głos ten prędko umilknął. Żona ofiary, tak strzał jak i głos wołającego usłyszała i poznała, że to był głos jej męża. Nie tracąc chwili czasu, pobiegła co tchu starczyło w stronę lasu, a za nią pospieszyli sąsiedzi. Przybywszy na miejsce, zastali wydającego ostatni dech życia Chmielowca, od którego na widok zbliżających się ludzi oddalał się chyłkiem morderca w osobie podleśnego Władysława Standiucha, będącego w służbie u obszarnika Włodka od marca. Pomimo tak krótkiego czasu służbowego Standiuch popełnił już drugą zbrodnię, albowiem już w jedenastym dniu po objęciu posady podleśniczego, strzelił do Jana Kodyry też z Komorowa, który tylko prędkiej operacji w szpitalu w Tarnobrzegu zawdzięcza życie.

Skonfiskowano.

Katują.

W dniu 20 czerwca 8 popisowych z Jaryczowa udało się do Lwowa. Po drodze zatrzymali się przy karczmie. Na odjezdnem wywiązała się sprzeczka między poborowymi a karczmarzem z powodu kwiatów, które jedna z dziewczyn wręczyła jadącym do Lwowa. Rozsierdzony karczmarz pobiegł po policjantów. W międzyczasie jedna z fur odjechała. Druga została. Znajdował się na niej właściciel podwody z Jaryczowa starego Zieliński, i czterech popisowych.

Nadbiegło dwu policjantów. Rzucili się na siedzących na furze, ściągnęli ich z niej i bijąc popędzili na posterunek. Tu jednego po drugim wpychali do małego pokoju, bili okrutnie karabinami po twarzy i po całem ciele. Następnie, zapisawszy nazwiska i nie sporządzając protokółu, aresztowanych wypuścili.

Znęcanie się policji nad chłopami na kresach.

Dnia 12 maja r. b. przyjechało do wsi Cieszewla 2-ch policjantów z posterunku Mołczadz, w pow. słonimskim z Nr 1054 i 1179 (nazwiska nie są znane), poszukując sztuki drzewa wyrąbanej z lasu majątku Jaroszewo, właściciela Danilewicza. U mieszkańca tejże wsi Sawy Lickiewicza znaleziono kawałek drzewa, które było podejrzane jako skradzione. Z tego też powodu od Lickiewicza policjanci zażądali dla siebie butelki wódki i zakąski, a gdy Lickiewicz przyniósł to, zażądali policjanci jeszcze drugiej butelki wódki, przyczem przyrzekali Lickiewiczowi, że za to wszystko pozostawią mu podejrzany kawałek drzewa i nie będą wytaczać sprawy. Po obfitej wypiwce kazali jednak drzewo władować na wóz dla odstawienia do posterunku w Mołczadzie, a ponieważ konie były wówczas w polu i trzebaby czekać, aż je przyprowadzą do domu, więc policjanci postanowili, że konie właściwie nie są potrzebne, bo drzewo mogą zawieźć do Mołczadzi poprostu sami chłopi. Spędzili ze wsi nieletnich chłopaków, a mianowicie: Wincentego Moracza, lat 10; Antoniego Przychoda, lat 14; Zachara Romanko, lat 15; Piotra Kowalewicza, lat 14; Tomasza Chata, lat 16 i paru innych, zaprzęgli ich do wozu z drzewem i „pojechali" do Mołczadzi o 10 wiorst, na posterunek policji. Ten dziwny wóz przejeżdżał koło domu Pawła Howdzieja, gdzie odbywało się wesele i młodzież się bawiła i śmiała się. Pijany policjant Nr 1054 kazał zatrzymać wóz, wpadł do tego domu i tam bez żadnego powodu rzucił się na młodą dziewczynę Helenę Howdziej, zaczął ją bić i porwał jej chustkę i ubranie. Gdy 70-letni starzec Maciej Holec zwrócił uwagę policjantowi na nieodpowiednie zachowanie się, ów policjant zaczął bić starego kolbą karabinu po głowie, piersiach i plecach tak, że ten upadł na ziemię, oblewając się krwią. Widząc to, dzieci i młodzież zaczęli krzyczeć, na krzyk zebrał się tłum, a przerażony policjant, widząc pokrwawionego starca, uciekł. Wieczorem tegoż dnia przyjechało do wsi Cieszewli pięciu policjantów z posterunku w Nowej Myszy w pow. baranowickim (między tymi byli dwaj z poster. mołczadzkiego, którzy uciekli przedtem), którzy zabrali z łóżka pobitego i rannego Macieja Holca, pobili jeszcze i aresztowali z tejże wsi: Stefana Holca, Piotra Przychoda, Augusta Szczegluka oraz Helenę Howdziej i sołtysa Andrzeja Hajduka, których wywieźli do Mołczadzi, przyczem Helenę Howdziej aresztowano za to, że się śmiała z policjantów, zaś sołtysowi A. Hajdukowi zarzuca się „podżeganie ludzi do buntu".

Z kraju.

W sprawie wyjazdu do Ameryki,

Konsulat amerykański w Warszawie ogłasza:

Liczba obywateli polskich, którzy mogą się udać do Stanów Zjednoczonych w czasie od 1 lipca br. do 30 czerwca 1024 r., ustalona została dokładnie na 31.146 osób. Ponieważ chcących wyjechać jest znacznie więcej, konsulat amerykański udzielać będzie wiz na wyjazd na razie tylko: żonom, rodzicom, braciom, siostrom, dzieciom poniżej lat 18 i narzeczonym:

1) obywateli Stanów Zjednoczonych, a więc ludzi, którzy w Ameryce uzyskali prawo obywatelstwa;

2) ludzi, którzy w Stanach Zjednoczonych złożyli już podania o ostateczne papiery obywatelstwa, nie deklaracje zostania obywatelami amerykańskimi, wreszcie

3) ludzi, przebywających obecnie w Stanach i uprawnionych do uzyskania obywatelstwa Stanów, którzy jakikolwiek okres czasu między 6 kwietnia 1917 r. a 11 listopada 1918 r. służyli w armji lub w marynarce Stanów Zjednoczonych i zostali ze służby zaszczytnie zwolnieni.

Osoby w Polsce, nienależące do wymienionych uprzywilejowanych kategorji, a więc nie będące żonami, rodzicami, braćmi, siostrami, dziećmi obywateli amerykańskich, mających już stałe obywatelstwo, dalej przebywających w Ameryce i mających już tak zw. pierwsze papiery, a nie posiadających tylko ostatecznych dowodów obywatelstwa, wreszcie przebywających w Ameryce ludzi, którzy brali udział w wojnie światowej po stronie Ameryki, na razie muszą z wyjazdu do Ameryki zrezygnować. Konsulat amerykański zawiadamia, że osoby te, choćby nawet posiadały już karty wstępu, czyli t. zw. numerki — nie mogą liczyć na otrzymanie wizy, bo te numerki nie są ważne na dzień wskazany. Dopiero, gdyby tych uprzywilejowanych było w tym roku mniej niż 31.146 — to osoby te otrzymają nowe karty wstępu i to w porządku dat, podanych na kartach wstępu, obecnie unieważnionych.

Podwyższenie kar.

Sejm uchwalił zmianę ustawy gminnej budowlanej, polowej i ogniowej, podwyższając, jak następuje, kary, do których nakładania uprawnione są ciała samorządowe.

Za nieusprawiedliwione opuszczenie posiedzenia Rady gminnej może wójt ukarać radnego gminnego grzywną w kwocie do 42.000 marek (dawniej 14 marek), za nieusprawiedliwione niestawienie się na posiedzenie Rady gminnej, zwołane celem wyboru zwierzchności gminnej grozi grzywna do 120 tysięcy marek (dawniej 28 marek), za odmowę przyjęcia wyboru do Rady gminnej grozi grzywna do 300.000 marek (dawniej 70 marek), wreszcie Wydział powiatowy może ukarać członków zwierzchności gminnej grzywną do 120 tysięcy marek (dawniej 28 marek).

Za przekroczenie ustawy budowniczej zwierzchność gminy wiejskiej może nałożyć grzywnę w granicach od 6.000 do 180.00 marek (dawniej od 1 mk. 40 fen. do 35 marek).

Za przestępstwo polowe kara pieniężna może być nałożona w granicach od 6.000 do 240.000 marek (dawniej od 1 mk. 40 fen. do 56 marek). Strażnik polowy ma prawo sam otaksować szkodę polową do wysokości 50.000 marek (dawniej 7 marek). Wyższą szkodę taksować ma zaprzysiężony taksator.

Zwierzchność gminna może w sprawie o przestępstwo polowe przyznać i ściągnąć odszkodowanie nie przenoszące kwoty 150.000 marek (dawniej 21 marek). O ile strona żąda wyższego odszkodowania, to z resztą żądania ma być przez zwierzchność gminną odesłana na drogę sądową.

Rekordowy miesiąc.

Gazety chjeńsko-piastowe do ostatniej chwili zapewniały, że położenie finansowe państwa stale się

polepsza, że podatków coraz więcej napływa, że pieniędzy papierowych stosunkowo coraz mniej się drukuje. Tymczasem okazuje się, że właśnie w ostatnich czasach druk papierków znacznie się wzmógł. W miesiącu czerwcu wydrukował rząd za 800 miljardów marek pol. pieniędzy papierowych. Znaczy to, że dziennie drukujemy przeszło 25 miljardów marek pol. Na pierwszego lipca ogółem w obrocie znajdowało się 3.596 miljardów m. pol. (czyli trzy tryljony i 596 miljardów).

Ceny zboża.

Na giełdzie zbożowej w Poznaniu płacono od 14 do 21 lipca: za żyto 250 do 270 tysięcy, za pszenicę 500 do 540 tys., za jęczmień 210 do 230 tys., za owies 270 do 330 tys., za mąkę żytnią 380 do 400 tys., za mąkę pszenną 730 do 780 tysięcy.

Korespondencje.

Poświęcili ich.

Dnia 29 czerwca na zakończenie nowo zbudowanego mostu na rzęce Warcie we wsi Ląd odbyło się poświęcenie tegoż, tak, jakto w Polsce bywa, że nic się bez kropidła obejść nie może. Także i u nas bez tego się nie odbyło. Kler z całej okolicy z dziekanem z Zagurowa na czele agitował nieświadomy ludek wiejski, by przybył na uroczystość poświęcenia mostu. Liczna rzesza narodu się zebrała, bo kler miejscowy zaproszonemu p. wojewodzie Łuckiemu i staroście słupeckiemu chciał pokazać, jakie to masy chłopstwa ma na swe rozkazy. Lecz całe nieszczęście, że kler się pomylił co do wierności swych parafjan.

Otóż przed rozpoczęciem ceremonji poświęcenia mostu policja nie pozwoliła przechodzić przez most na drugą stronę rzeki, lecz kazała ludziom przewozić się starym, dziurawym promem, na który weszło około 100 ludzi, para koni i bryczka. Wobec przepełnienia ludzkim ciałem, końmi i bryczką, prom zaczął się zatapiać na środku rzeki. Ludzie w panice zaczęli skakać do wody i konie wraz z bryczką za niemi. Na wielki krzyk topiących się o ratunek dziekan zagurowski krzyknął: „A niech się ta chołota topi, kiedy jest nieposłuszna!“ Utopiła się 14-toletnia dziewczynka i koń. Chłopstwo słysząc słowa dziekana, przemawiającego w taki sposób, zaczęło mu wymyślać od ogierów i t. d. Dlaczego nie pozwolił przejść ludziom przez most, tylko kazał policji nie przepuszczać aż po poświęceniu mostu i odbyciu się ceremonji.

Chłopstwo się rozgniewało, bo dziedzice, księże gospodynie i różni ósemkowicze spacerowali sobie po nowo zbudowanym moście, a ciemnemu ludowi kazali wsiąść na dziurawy prom, nie pozwalając na most wchodzić. Zdenerwowani chłopi nie wiele się namyślając zaczęli łamać kije i sztachetki z ogrodzeń i uczyć kler i dziedziców rozumu. Dostało się niejednemu porządnie a dziekan z ledwością uciekł do kościoła i zamknął się. Także i pan wojewoda łucki i starosta słupecki byli w niebezpieczeństwie pomimo, że policja ich broniła, dostało się i policji porządnie. Walka ta byłaby zakończona kilkoma ofiarami, gdyby nie przybycie około 50-ciu policjantów na 4-ch samochodach. Dopiero wobec srogiej postawy policji ludność się uspokoiła.

Winę należy tu przypisać p. wojewodzie, staroście i policji, którzy, będąc świadomi różnym wypadkom, do takiego przepełnienia ludźmi i do tego na dziurawym promie, dopuścili, a przez most nie pozwalali przechodzić. Nie mógł to wsiąść p. wojewoda z całą swą świtą i klerem na prom dziurawy, a ludzi przepuścić po moście! Jakby się p. wojewoda skąpał, to by mu było zdrowiej.

Na drugi dzień nastąpiły aresztowania tych ludzi, których kler wskazał. Ci, co ich bili, nie są aresztowani, bo chodzą do kościoła i składki na kościół dają, ale tych aresztowano, którzy nie dają na kościół i nazwani są przez kler komunistami i bolszewikami. Kler rzucił pogłoskę, że to komuniści podburzyli ludzi na księży. *Chłop ze wsi Lądu.*

Okoń i jego kuglarze w Łukowskim.

W ubiegłym miesiącu do naszego powiatu w południowe jego strony zawitało czterech „cyrkowców-kuglarzy“ na czele z Okoniem. Dziełem ich kuglarskiej roboty było zwołanie wieców w Wojcieszkowie, Łysobykach i w Serokomli. Ten były jezuita stara się na ile ma sił zohydzić ten odruch małorolnych chłopów i robotników wiejskich, którzy mają pogardę do wszystkich tych, co ich parokrotnie zdradzili, jak poseł Osiecki i Kurach z Garwolińskiego (obaj „Wyzwoleniowcy“, którzy poszli do żłobu Witosa i zaprzepaścili reformę rolną). A ponieważ ci posłowie obaj byli wybrani do pierwszego Sejmu z naszego okręgu głosami małorolnych i bezrolnych chłopów, więc zdradzili swych wyborców. Odtąd też u nas „Wyzwoleńcy“ mają brudne łapy i grunt tu zerwał się im pod nogami, bo stracili zaufanie, a chłopi tutejsi przejrzeli na oczy. Toteż po nich przyszli inni do nas i z lepszymi obietnicami, gdy chodziło o wybory do drugiego Sejmu.

Ci wszyscy tak wiele obiecywali wtenczas, gdy chodziło o ludzki materjał na mięso armatnie, albo wtenczas, gdy ci rzekomi obrońcy chłopa małorolnego i bezrolnego myśleli, w jaki sposób dostać się do Sejmu i zabezpieczyć sobie byt na czas jego kadencji. Ci wszyscy obiecywali złote góry: pierwsi w panice przed utratą swoich majątków cieszyli chłopa ochłapem na kresach, gdy obroni ich majątki przed bolszewikami i zabezpieczy granice. I cóż się okazało? Nie tylko, że mu nawet tego ochłapu nie dano, ale śmieją się obszarnicy w kułak, że chłop jeszcze głupi. A gdy to okazało się kłamstwem, zjawili się ci drudzy, którzy znów mówili: wybierzcie nas do Sejmu, a przeprowadzimy reformę rolną, będziemy walczyć o parcelę i t. d. I znów to samo. Nie tylko że tej tak szumnie obiecanej reformy nie przeprowadzili, ale przeciwnie zaprzepaścili ją, oddając tym samem całkowicie władzę w ręce burżuazji. I dziś z powrotem idą do mas chłopskich nie z tym co obiecywali, nie z reformą rolną, ale z tym, że im endecja dała kopniaka i usunęła ich od rządów.

Toteż Okoń ze swoimi kuglarzami nie miał odwagi przyznać się do winy i wykazać tym masom chłopskim, że wina jest ich wszystkich, począwszy od stronnictwa Witosa aż do P. P. S. włącznie. Widocznie obawiał się tej przyjemności, jaka go spotkała w Tarnobrzegu. A więc w swojej pedagogji wychwalał Piłsudskiego i ubolewał, że ich wszystkich „radykałów“ przepędzono, że bez niego, jak bez słońca, że już nie będzie im kto miał przyświecać ugodą. Zapomniał języka w gębie, a raczej powiedzieć tego, że Piłsudski był tą kulą u nogi w pochodzie robotniczo-chłopskim do rządów, który stanowił zaporę do całkowitego zagarnięcia władzy w Polsce przez robotników i chłopów. I z chwilą dojścia do władzy chjeno-piasta ta sama burżuazja nawet mu nie podziękowała za jego wysługiwanie się jej.

Daremne żale pośle Okoniu! Chłopi marolni i bezrolni nie dadzą się teraz uwieść na lep frazeologji patrjotycznej, bo ten frazes nie zaspokoi naszego głodu ziemi i braku warsztatu pracy. Mam nadzieję, że małorolni chłopi w Łukowskim nie dadzą się długo łudzić, a gdy się poznają na tumanieniu ich, dadzą taką samą odprawę, jak chłopi w Tarnobrzeskiem i Kolbuszowskiem w Małopolsce.

Obiecankami i szczuciem rasowym daleko nie zajedzie, a podżeganiem jednych przeciwko drugim małorolnym jedynie dlatego, że są bardziej radykalni od was, świadczy tylko o waszej warcholskiej robocie.

Interesy wszystkich robotników i chłopów małorolnych i bezrolnych są jednakowe, bez względu na to, gdzie pracują, czy to w warsztacie, czy na roli, ponieważ ziemia jest także warsztatem pracy, więc wspólnie walczyć muszą o swoje istnienie.

Masy małorolne, w których, niestety, tkwią jeszcze przesądy antysemickie i które zbyt są jeszcze podatne żydożerczemu szczuciu, powinny tembardziej mieć się na baczności. Muszą bowiem pamiętać, że każdy agitator antysemicki jest apostołem faszyzmu, a faszyzm, jak dowiódł tego przykład Włoch, to krwawa dyktatura burżuazji, to krwawy wyzysk i gorsza, niż carska niewola ludu roboczego.

Przezwyciężenie w obozie robotniczo-chłopskim antysemityzmu, zerwanie ze wszystkiemi tendencjami patrjotycznemi, stworzenie przez robotników i chłopów jedności frontu w walce z faszyzmem i jego zbrodniami — to nakaz, przed którym nie wolno się uchylić żadnemu proletarjuszowi — pod grozą zagłady!

A. Z. z pod Serokomli.

Poseł Arciszewski zbiera laury.

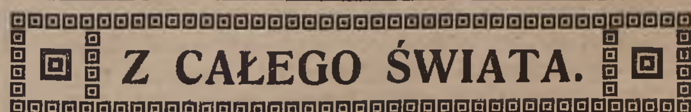
Czytając stale „Pług“, co raz ktoś z okolic poda, co słychać w ich stronach nowego, a od nas z Końskich niema listu żadnego, jak gdyby tu było głucho. Otóż jest często coś nowego i może się przydać do gazety naszej, by robotnicy i chłopi w szerokim świecie wiedzieli, jak tu robotnicy myślą i co u nich się dzieje. W dniu 1 lipca powtórnie przyjechał do Końskich po laury pepesowy odstępca klasy robotniczej poseł Arciszewski. Poprzednim razem (w kwietniu b. r.) chjeniści p. Arciszewskiemu trochę przeszkadzali, ale teraz zachowywali się dosyć poprawnie i w nabożnem skupieniu słuchali jego przemówienia. Widocznie któryś ze starszych chjenistów objaśnił im, że to „nasi“ i takich gadanie nic „nam“ nie szkodzi albo też sami to zrozumieli. Ale zato robotnicy obecni na sali, podczas jałowego przemówienia p. Arciszewskiego, ograniczającego się tylko do suchego sprawozdania z działalności ich t. j. P. P. S. w sejmie, nie okazywali wielkiego zainteresowania, bo i tak z doświadczenia życiowego widzieli, jak to P. P. S. ich broni. To też ławy poczęści były puste, a obecnych p. poseł tak umiał zająć swem przemówieniem, że większość spokojnie drzemała, a niektórzy opuszczali salę z odpowiednimi gestami. Dopiero gdy robotnicy usłyszeli, jak p. Arciszewski wychwala P. P. S., mówi bez ogródek, że drożyzna pójdzie w górę z powodu połączenia się Witosa z ósemką, zaczęli zadawać zapytania: a kto temu winien? Wszak P. P. S. przy wyborach popierała Witosa. Lub, jak zdaniem posła możnaby zahamować drożyznę i ograniczyć wydatki, by mniej drukować pieniędzy papierowych, które tracą na wartości i zwiększa się przez to samo drożyzna? i t. p. Dopiero wtedy wiec się trochę ożywił. Lecz p. poseł, wstydliwie pokrywając milczeniem sprawę wydatków i główną przyczynę ich t. j. olbrzymie wydatki na wojsko i zbrojenia się, sięgające blisko połowy wszystkich wydatków, powiedział „że można by to wszystko zrobić, ale żeby rząd był lewicowy“ i dalej począł mówić o kopalniach państwowych, które poprzednie rządy, ich lewicowe właśnie oddały kapitalistom. Ale o tem jakby nie wiedział. Rozumiemy to milczenie p. posła, wszak wstyd przyznać się wobec mas na wiecu do tego, że nad budżetem Min. Spr. Wojsk. bez dyskusji przechodzą do porządku dziennego. Ale świadomsi robotnicy o tem wiedzą.

W końcu p. poseł postawił rezolucję pod głosowanie, bezprogramową, bezideową (no bo cóż mógł dać lepszego, kiedy by mu C. K. W. P. P. S. dał naganę) mówiącą tylko o obronie „demokracji“ zagrożonej przez małżeństwo Witosa z chjeną. Wówczas robotnicy zaprotestowali, że rezolucji o takiej „demokracji“ nie chcą, bo cóż daliście przy tej burżuazyjnej demokracji. 8-mio godz. dzień pracy zaprzepaszczacie, ochronę lokatorów i reformę rolną też.

Wówczas poseł Arciszewski począł narzekać, że robotnicy sami sobie winni, (tak!) a któż ich pod jarzmo burżuazji wprowadził w roku 1918 i 19-20. Że do P. P. S. nie należą, bo jak w Końskich — powiada p. Arciszewski — ani jeden z was nie opłaca składek partyjnych. Gadaj zdrów! Opłacanie składek do P. P. S. poprawi robotnikowi byt! Wówczas jeden z robotników odpowiedział, że masy nie mają zaufania do P. P. S., bo P. P. S. uchwały takie przeprowadza, jak n. p. podatek dochodowy, który godzi w interesy klasy pracującej i w końcu zapytał: więc od czegoż my płacimy podatek dochodowy, czy od dochodu czy od głodu, bo to, od czego płacimy podatek dochodowy, nie starcza na utrzymanie.

Wówczas poseł Arciszewski w odpowiedzi uśmiechnął się, bo widać nie umiał się wytłómaczyć i potwierdził, że od głodu. Tak nareszcie samiście się przekonali, że wasze uchwały godzą w robotników i innych pracujących i przyznajecie to sami Z czemże wobec tego do mas przychodzicie? Może z konstytucją, która istnieje na papierze a setki ludzi siedzi w więzieniu za przekonania wbrew tej konstytucji. Wreszcie pan poseł nie widząc większości i poparcia, a widząc że dyskusja coraz więcej wkracza na właściwe tory i że w końcu może być wygwizdany, zwinął rezolucję niegłosowaną do teczki i wyszedł. Robotnicy ze śmiechem opuszczali salę. Takie laury zebrał p. Arciszewski dla P. P. S. w Końskich; tylko 50.000 mk. zapłacił za salę strażacką na wiec wynajętą, bo robotnicy ani wiedzieć o tem nie chcieli.

P. Tokarz.



Z CAŁEGO ŚWIATA.

Europejska produkcja zboża i ziemniaków.

Według Rzymskiego Biuletynu statystycznego miejsce zajmowane przez Polskę w produkcji europejskiej zboża i ziemniaków określone jest w następujących tablicach w miljonach centnarów:

Pszenica: Francja 64, Włochy 44, Hiszpanja 34, Rumunja 25, Niemcy 20, Anglja 17, Węgry 12, Polska 12.

Żyto: Niemcy 52, Polska 50, Czechosłowacja 12, Francja 10, Hiszpania 7, Szwecja 6, Węgry 5, Belgja 5.

Jęczmień: Rumunja 20, Hiszpanja 16, Niemcy 16, Polska 13, Anglja 9, Czechosłowacja 9, Francja 9, Danja 10.

Owies: Francja 42, Niemcy 40, Polska 25, Anglja 13, Rumunja 13, Szwecja 11, Czechosłowacja 9, Danja 8.

Kartofle: Niemcy 407, Polska 332, Francja 131, Czechosłowacja 79, Anglja 41, Belgja 34, Holandja 34, Szwecja 19.

ROSJA.

Stan rolnictwa.

Rolnictwo, które w czasie wojny domowej, a następnie strasznego nieurodzaju znalazło się w niezmiernie ciężkim położeniu, obecnie szybkiemi krokami odradza się. Jeszcze dwa lata temu obszar zasiewów w Rosji wynosił zaledwie 50 proc. obszaru zasiewów przed wojną. Obecnie jednak obszar zasiewów szybko zbliża się do rozmiarów przedwojennych. Na Podolu i Wołyniu sowieckiej Ukrainy, naprzykład, obszar zasiewów w 1923 roku wynosi 85 proc. obszaru przedwojennego.

Bardzo pomyślnie rozwija się też w Rosji przemysł cukrowy i związana z nim plantacja buraków. Podczas gdy w 1922 r. na plantacje buraków cukrowych na Ukrainie przeznaczono 162 tys. dziesięcin (dziesięcina równa się 2 morgom), w roku bieżącym zużytkowano na uprawę buraków 200 tys. dziesięcin. W porównaniu z rokiem 1921 obszar plantacji buraków powiększył się o 65 proc.

Redukcja armji czerwonej.

Rząd sowiecki w celu uzdrowienia gospodarki państwowej stale zmniejsza liczebność armji czerwonej. I byłby to niewątpliwie czynił w znacznie szybszym tempie, gdyby jego sąsiedzi zechcieli wejść na tę samą drogę redukcji zbrojeń.

W roku 1922 armja czerwona liczyła 950 tys. żołnierzy, na początku 1923 r. 800 tys. i obecnie już tylko 700 tys. Zgodnie z zamierzonymi planami na początku 1925 redukcja armji czerwonej ma być ukończona, zatrzymując się na liczbie 600 tys. żołnierzy. Jest to bardzo niedużo, jeżeli wziąć pod uwagę, że Rosja stanowi $^1/_6$ część kuli ziemskiej i że zamieszkuje ją 130 miljonów ludności.

FRANCJA.

Zwycięstwo komunistów.

Wynik niedawnych uzupełniających wyborów do Izby deputowanych (posłów) w okręgu Seine-et-Oise stał się pierwszorzędnym wydarzeniem politycznym. Rządzący dotąd Francją Blok Narodowy pana Poincaré (czytaj Puenkare), coś w rodzaju naszej rodzimej Chjeny, otrzymał 50 tys. głosów, blok lewicy burżuazyjnej 56 tys., komuniści 42 tys. głosów i socjaliści 9 tys.

Klęska Bloku Narodowego jest zupełna. Cóż bowiem znaczy otrzymane przezeń 50 tys. głosów wobec 117 tys. głosów opozycyjnych, i to w okręgu, gdzie w r. 1919 padło na Blok 90 tys. głosów!

Z drugiej strony imponujące jest zwycięstwo komunistów. Ich czołowym kandydatem był marynarz Marty, „bohater morza Czarnego“ (oficer marynarki, który w 1919 r. odmówił bombardowania czerwonej Odesy), więzień reakcji francuskiej od r. 1918, Marty, który już około 30 razy wybrany został do różnych rad miejskich, a teraz po raz pierwszy kandydował z za kraty do parlamentu.

NIEMCY.

Pod rządami okupantów.

Prasa niemiecka ciągle donosi o gwałtach okupantów w zagłębiu Ruhry.

W Dysseldorfie wydano odezwę, nawolującą strajkujących urzędników celnych do stawienia się w ciągu 48 godzin do służby pod kontrolą francuską. Ponieważ żaden z urzędników się nie zgłosił, więc wydalono 140 urzędników celnych.

Do 1 lipca b. r. zostało wydalonych przez okupantów 1613 urzędników celnych i 56 urzędników załatwiających sprawy podatkowe. 1773 urzędników zostało gwałtem wyrzuconych z mieszkań. Zasądzonych przez sądy zostało 280 urzędników finansowych na 76 lat i jeden miesiąc więzienia. W ciągu czasu od 10 do 30 czerwca zostało 8623 urzędników kolejowych z mieszkań wyrzuconych razem z ich rodzinami. Zasądzonych przez sądy 128 urzędników kolei państwowych na 254 lata i 8 miesięcy więzienia. Urzędników państwowych zostało 391 zaaresztowanych, 343 wydalono, 21 zostało ciężko pobitych a 182 urzędników zostało skazanych na 70 lat więzienia.

Położenie w Duisburgu ogromnie się pogorszyło. Chociaż w ogłoszeniu stanu oblężenia nic nie stoi, że okna muszą być pozamykane, że nikomu nie wolno oknem patrzeć, to jednak do okien okupanci strzelają. Taksamo wciąż odbywają się aresztowania obywateli niemieckich, których przez ulice prowadzi się z podniesionemi rękami. Puszczeni na wolność użalają się, że w areszcie biją. 5. lipca został bank państwowy obsadzony przez wojska okupantów i pieniądze skonfiskowano. Taksamo wiele obywateli niemieckich zostało zastrzelanych i t. d. Te gwałty i zbrodnie oburzyły masy robotnicze przeciwko okupantom.

Odpowiedzi od Redakcji.

Tow. Pieronowi. Szanowny Towarzyszu! Korespondencji Waszej niestety umieścić nie możemy, a to z tego względu, iż jest pisana tak ogólnikowo (bez podania faktów), że w innych powiatach nicby z niej nie zrozumiano. Dla Waszej miejscowości, gdzie robotnicy i chłopi znają ludzi, których Wy opisujecie, korespondencja ta jest bardzo dobra. Ale musicie wziąć pod uwagę, że pismo nasze jest dla całej Polski. Prosimy Was zatym o nadsyłanie korespondencji z faktami, tak, żeby były zrozumiałe dla robotników i chłopów całej Polski.

Na fundusz „Pługa“:

Garwolin 50.000. Gąsocin 30.000. A. W. 15.000. Sympatyk 3.500. J. Gajewski 5.000. Piotr M. 17.000. Czytelnik 8.000. Zebrane na zabawie we Włocławku 153.000.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Sierankiewicz. Wydawca: Antoni Kołłonowicz. Drukarnia „Sarmacja“, Kraków, Grzegórzecka 30.